Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, środa 25 kwietnia 1906 Nr. 111

3 ct. (6 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·80.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 80 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z CARATU.

Wojna religijna w Lesznie.

Czterej księża ranni, kilkadziesiąt ofiar.

Onegdaj przyszło w Lesznie, siedzibie maryawity księdza Furmanika, do nowej formalnej bitwy, w której zabito około 10 ludzi, raniono zaś ze czterdziestu. Mianowicie przed południem wyruszył do Leszna tłum olbrzymi, złożony z 3.000 osób, procesyonalnie prowadzony przez ks. ks. Kapucynów, z gwardyanem O. Feliksem na czele i księżmi: Mystkowskim z Zaborowa, Hubnerem z Warszawy, Szczuckim i innymi.

Na granicy terytoryum pochód najniespodziewaniej powitany został salwą wystrzałów rewolwerowych. Część tłumu pierzchnęła, część starła się z napastnikami. Skutki starcia były fatalne.

O. Feliks otrzymał kilka ran postrzałowych w plecy, ksiądz Mystkowski w twarz, ks. Hubner i ks. Żółtowski także po kilka ran postrzałowych. Z uczestników pochodu 9 osób ciężko rannych, 40 lżej.

Rozjuszeni sekciarze nie chcieli wydać rannych księży i uczestników pochodu, którzy wszyscy wpadli w ich ręce i zrazu nie pozwolili ich opatrzeć. Z wielkim trudem udało się jeńców odebrać i wtedy dopiero wszystkich rannych mógł opatrzeć dr Czarkowski z Warszawy.

Ilu zabito w tej walce jeszcze dokładnie nie wiadomo.

Telegraficznie donoszą do „K. W.", że w okolicy Błonia na polach leży dotychczas niezabranych **sześć trupów** prawowiernych katolików, mężczyźni i kobiety.

Kilku zranionych mankietników sami ich współwyznawcy ukrywają pośród siebie.

Furmanik odprawił dziś w kościele w Lesznie nabożeństwo „dziękczynne", nadając uczestnikom bitwy wczorajszej odpust zupełny.

Znajdujący się w Lesznie oddział wojska zachowywał się najzupełniej biernie. Śledztwo wdrożone prowadzi naczelnik straży ziemskiej w Grodzisku.

Jeden z pobitych księży ks. Hübner ogłasza list następujący:

„W dniu 22-im kwietnia 1906 r., kiedy z O. Feliksem, Kapucynem i ks. proboszczem Mystkowskim udaliśmy się do Leszna na misyę, do kościoła wejść nam nie pozwolono, ale sromotnie pobito i poraniono, a nawet kilku z katolików zabito. Poszkodowany byłem i ja, gdyż otrzymałem ranę w głowę i wiele uderzeń po całem ciele. Kiedy skrwawiony, nawpół przytomny siedziałem, przyszła do mnie gromada wiadomych sekciarzy z gotową deklaracyą, abym ją podpisał.

Ponieważ deklaracya zawierała w sobie świadomy fałsz, a mianowicie głosiła, jakobyśmy, my księża, zebrali kilka tysięcy uzbrojonego ludu i prowadzili dla odebrania siłą kościoła w Lesznie, przeto z oburzeniem odmówiłem podpisania deklaracyi.

Gdy jednakże zagrożonomi, że nie będę wypuszczony i nie odpowiadają za bezpieczeństwo mego życia, ustępując gwałtowi, zbroczony krwią, pod wrażeniem grozy otoczenia, a mianowicie trupów wiernych i ran odniesionych przez O. Feliksa i ks. Mystkowskiego, wobec licznych świadków, których nazwiska sobie zanotowałem, podpisałem z wyraźnem oświadczeniem, iż czynię to pod przymusem.

Ks. M. Hubner".

Tortury warszawskie.

Z Warszawy piszą: Wysłany z mandatem, uprawniającym do pociągania do odpowiedzialności wszystkich, torturowania winnych, p. D. prowadzi śledztwo nadspodziewanie sumiennie. Jest to staruszek, jeden z niedobitków sądowników Polaków, a ponieważ nie grozi mu już zepsucie karyery wobec wysłużonej zapewne emerytury, może dać folgę sumienności istotnie dobrego prawnika.

ANDRE THEURIET.

Z dni letnich.

—o—

Wspomnienia upiększają wszystko. Pewne wydarzenia przeszłości, oświetlane latarnią czarnoksiężką pamięci, ukazują mi się dziś tak pełne uroku, jak te piękne poranki letnie, pełne słońca i rozśpiewane, kiedy niebo jest pogodne, powietrze lekkie, a dzikie kwiaty rozwijają się z wdziękiem na tle lasu.

Kiedy miałem lat dwadzieścia sześć, mieszkałem w Turencyi. Dzień mego życia dzielił się na dwie części: na układaniu wierszy i na bieganiu po polach. Pewnego pięknego dnia majowego wpadłem do mieszkania mego przyjaciela, nazwiskiem La Guyonniére, u którego można było posłuchać się pięknej muzyki; mój przyjaciel dobrze grał na skrzypcach i był podobnego do mnie, cygańskiego, wędrownego usposobienia.

— Mój drogi — powiedziałem mu — nasz kolega Tristan pisze do mnie, że dziś wieczorem idzie na wesele wiejskie i zaprasza nas, abyśmy razem z nim poszli potańczyć. Naturalnie, zabieram ciebie, twego konia i powóz. Jeżeli pojedziemy prędko, to zdążymy na kontredansa...

— Ależ... nie jestem zaproszony.

— I ja nie. Mniejsza o to. Tristan nas przedstawi. Przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi. Zresztą, zabierz swoje skrzypce, będziesz uchodził za wirtuoza wędrownego, a artystów przyjmują wszędzie z otwartemi rękami.

La Guyonniére dał się skusić. Jak ja, lubił przygody i myśl o tym improwizowanym balu bawiła go. Zjedliśmy prędko obiad, zaprzężono do amerykana i jazda! Wkrótce jechaliśmy dobrym kłusem po drodze do Pressigny.

Zmierzch łagodził kontury zadrzewionych pagórków i drogi, obramowanej dwoma rzędami akacyj, które kwitły właśnie. Owiewał nas wonny zapach bladożółtych grusz i wzmacniał upojenie tym wieczorem letnim i butelką starego wina, którą wysączyliśmy przy obiedzie.

Głośno żartowaliśmy ze zdziwienia Tristana, który nas zobaczy dwóch zamiast jedn go i naprzód cieszyliśmy się z przyjemności tej nocy na balu.

Jednem słowem, w chwili, kiedy wązki sierp księżyca ukazywał właśnie swoj różek z ponad smukłej wieżycy Pressigny, wysiedliśmy przed domem Tristana, bardzo podnieceni i śmiejący się na cały głos.

Była to prawdziwa niespodzianka. Mój przyjaciel widząc, że nie wysiadam z omnibusu w porze obiadowej, zwątpił już o mojem przybyciu.

Na widok La Guyonniére'a we fraku i po stwierdzeniu naszego wesołego podniecenia — śpiewaliśmy mu nader głośno wielką aryę z „Don Juana" Mozarta, przyczem La Guyonniére dokonywał rozmaitych sztuk ekwilibrystycznych ze swoim pudełkiem od skrzypiec — Tristan szeroko otworzył ze zdumieniem swe niebieskie oczy i patrzył na nas z pobłażliwą lito-

Wypłynęło teraz mnóstwo spraw o tortury, wydobyto „z pod sukna" wszelkie skargi, którym dotąd starano się łeb urwać. Inna rzecz, czy sąd uzna winę, oprócz bowiem kilku członków izby sądowej, sędziowie rosyjscy w Warszawie to liche figury. Niedawno wyszło na jaw, że nieraz przed rozprawą sądową wyrok już zupełnie gotowy leży w aktach. Adwokata, który zdemaskował jeden z takich przejawów gorliwości i zwrócił się do sędziów prosząc ich, by jako ludzie sumienni raczyli jednak wysłuchać wywodów „pro et contra", skazano „za obrazę sądu" na naganę publiczną! W każdym razie choćby sądowa nie dosięgła ich kara, niemiłych do znają teraz emocyj nasi „wielcy" inkwizytorzy. Natomiast bezkarnie ujdą, o ile nie spotka ich kulka robotnicza, kozacy, strażnicy i policyanci, męki bowiem zadawane przy ujęciu „przestępcy" nie są brane pod uwagę, śledztwo tyczy się tylko katowania przy badaniach. Dla charakterystyki postępowania tych samorodnych geniuszów okrucieństwa, jakimi są patrolujący u nas żołnierze i policyanci, cytuję tu ustęp z martyrologii robotnika S.:

S. szedł wieczór drogą do Warszawy, a spotkawszy patrol idący z Warszawy do wsi Burakowa, nie skręcił w bok przezornie. Patrol składał się z 8 strażników i 2 kozaków, lecz S. sądził się bezpiecznym, gdyż miał w kieszeni 20 kopiejek zaledwie, a nie zdawało mu się, by miał coś kompromitującego przy sobie. Nie wiedział jednak, że znaleziona przezeń na drodze książeczka to kwitaryusz, jest bowiem niepiśmienny. Patrol zatrzymał go i odprowadził do aresztu w Słodowem.

Tam starszy strażnik rzucił się wraz z 5 strażnikami na aresztowanego i bić go zaczął, grożąc zabiciem, jeżeli nie otrzyma 10 rubli, które mieć musi jako posiadacz kwitaryusza. Biedak ofiarowywał wszystko co miał, t. j. 20 kop., ale propozycyą tak drobnej kwoty wzbudził tylko wściekłość oprawców, którzy bić go zaczęli bezlitośnie dopóki nie upadł zemdlony. Gdy przyszedł do zmysłów, wezwano go do „kancelaryi", prowadząc szpalerem żołnierzy, z których każdy kolejno uderzał więźnia. W kancelaryi skuto mu ręce kajdanami i poprowadzono do Burakowa. W drodze bito pięściami i kolbami, aż padał, wtedy zaś deptano nogami i kopano by wstał. W Burakowie nie zaprowadzono go odrazu do aresztu lub do władz miejscowych, lecz zatrzymano się przed karczmą.

Tam kolejno połowa strażników i kozaków piła, połowa druga znęcała się nad aresztantem. „Za zdrowie twoje, bracie!" wołano do siebie wzajem w rozbestwieniu, waląc go pięście w twarz lub po głowie. Gniewem i podziwem przejmowało tych „ludzi", że po tylu uderzeniach pięścią, dłonią, butem i kolbami, aresztowany żył jeszcze. „Mocny Polak!" powtarzano. A Polak czekał śmierci jak zbawienia i prosić zaczął kozaka, aby go dobił wystrzałem. Dał mu wreszcie 20 kopiejek za tę łaskę. Wtedy zgodził się kozak i wycelował karabinem, ale powstrzymał go strażnik, mówiąc: „daj spokój, bracie, nie trzeba: on i bez tego zdechnie w drodze!" Znęcanie się to i bicie trwało od 9 wieczór do 2 w nocy, wreszcie wrzucono S do budki strażniczej kozackiej na Powązkach, następnego dnia zaś odprowadzono go na Wolę. Tam przebył 2 dni, aby rany się nieco wygoiły i aresztant mógł być poddany praktykom katowskim osławionego naczelnika straży ziemskiej na Woli, Kowalewskiego.

Oto bez ozdób wszelkich prosta relacja S.; może z czasem jaki przyszły Żeromski zrobi z niej nowelkę wzruszającą aż do łez nawet piękne, pięknie ubrane panie; dziś to dla nas wypadek jeden z wielu, z tak wielu, że nerwy stępić musiały... na szczęście.

——o——

Nędzota Wittego.

Korespondent poważnego dziennika „Vossische Zeitung" ogłasza swoją **rozmowę z Wittem**.

Dziennik to zbyt poważny, aby można uważać rozmowę za fikcyę. Jeżeli zaś sprawozdanie korespondenta jest dokładne, o czem wątpić nie możemy, nicość umysłowa Wittego „zbawcy Rosyi", nowe jaskrawe znajduje oświetlenie.

Na pytanie, co premier rosyjski myśli o zwycięstwie wyborczem ka detów, odpowiedział on temi słowy:

— Ka deci? Cóż to są ka deci? Jeżeli pan postawi pytanie, co myślę o opozycyi, to mogę odpowiedzieć, ale o ka detach, jako o stronnictwie, nie wyrobiłem sobie jeszcze żadnego pojęcia. Są tam między nimi ludzie w spodniach i bez spodni, jest tam 15 lub 16 ludzi, którzy mają zupełnie określony program, ale reszty, na razie przynajmniej, nie można jeszcze określić politycznie. Do ka detów zalicza się bardzo wiele elementów radykalnych, które może z nimi pójdą, a może nie pójdą.

— Czy właśnie w tej niepewności nie leży niebezpieczeństwo dla dalszych losów państwa? — zapytał korespondent.

— Jak pan to myśli?

— Myślę, że o ile dobrze zorganizowana i wydyscyplinowana opozycya przeciw rządowi mogłaby państwu przynieść wielkie korzyści, o tyle opozycya bez dyscypliny znajdzie ją niewątpliwie pod komendą radykałów, a wtedy spokojny rozwój wypadków nie da się pomyśleć — wyjaśnił swoje pytanie korespondent.

— Dlaczego nie? — odpowiedział Witte. — Chłopi odrzucą natychmiast główne punkty programu radykałów. Weźmy n. p. kwestyę autonomii. Wielka masa ludu rosyjskiego występować będzie zawsze przeciw autonomii prowincyj kresowych, wobec czego już o jednem niebezpieczeństwie dla państwa nie może być mowy.

Korespondent zauważył tu, że wedle jego spostrzeżeń, lud południowo rosyjski nie wyjmując kozaków nie ma nic przeciw autonomii kresów i na posłów wybrał przeważnie nauczycieli ludowych, adwokatów pokątnych i t. p. przedstawicieli półinteligencyi.

— Zapewne jest to element niebezpieczny — potwierdził Witte słowa korespondenta. — Ale mimoto bezpośredniego niebezpieczeństwa w nim nie widzę, ponieważ nie będzie on miał większości. Jak powiedziałem, są ka-deci w spodniach i bez spodni *Zresztą rząd jest doskonale przygotowany na każdą ewentualność.*

Korespondent zwrócił uwagę na to, że trudno przypuszczać, aby opozycyjna w

---

ścią człowieka na czczo, który słucha bredni dwóch miłych podpitych towarzyszy...

— Jakto! wołałem, nie jesteś gotów?. O którejże godzinie rozpoczyna się ów sławetny bal?

— Bal? — odpowiedział — wstrzymując z trudem ziewanie... Prawdę powiedziawszy, nie myślałem już o tem... Nie przyjechałeś myślałem, że nie chcesz iść ze mną i miałem kłaść się spać...

— Żartujesz!... Kładź prędko frak, bo inaczej spóźnimy się..

— Ale... La Guyonniére?

— Guyonniére'a zabieramy ze sobą. Przestawisz go jako artystę w podróży.

Poczciwy Tristan ustąpił. Zrzędził ciągle, ubierając się i potem, kiedy prowadził nas przez ulice miasteczka ciemne i ciche, które oświetlał tylko dom wesela, a przerywał ciszę tylko odgłos naszych kroków po flisach kamiennych.

Miejscowy rejent wydawał za mąż swoją córkę! Na wesele zaprosił najwybitniejszych przedstawicieli miasta i szlachty okolicznej.

Główne dwa pokoje na dole zamieniono na sale balowe. Ściany były ubrane festonami i girlandami z zieleni, a cegłaną podłogę pokryto na ten dzień ceratą.

Tristan wprowadził nas, nieco zażenowany i niepewny siebie. My zaś z bezczelnością prawie powitaliśmy gospodarza i gospodynię domu.

Kiedyśmy weszli, orkiestra grająca wesołego kadryla, zamilkła. Pary stanęły a wybitniejsi goście przyglądali się nie bez niechęci dwom intruzom, których nikt nie znał. Aby wytłómaczyć się ze swego zbyt swobodnego postępowania, Tristan krążył wśród grup i opowiadał o talencie olbrzymim La Guyonniére'a — pierwszorzędnego wirtuoza na skrzypcach. Ja zaś przyglądałem się tancerkom. Nagle — mój wzrok zachwycony ogarnął młodą dziewczynę, która siedziała niedaleko orkiestry.

Mogła mieć lat siedmnaście lub ośmnaście i była prześliczna, wysmukła, i doskonałej figurze, ślicznie modelowanej piersi. Usteczka, jak wisienki, uśmiechały się; gęste ciemne włosy okalały twarz matową, zdobną znamieniem nad górną wargą. Jej tajemnicze ciemne oczy, bladość i jasny, niewyraźny kolor sukni nadawały jej nieokreślony urok ondyny. Lilie wodne, które miała we włosach, potęgowały jeszcze złudzenie.

Jak pasterz Wirgiliusza, ujrzałem, zachwyciłem się i gorąca fala miłości zalała mi serce; pobiegłem zaprosić ją do pierwszego kontredansa; zgodziła się zaraz, nie każąc się długo prosić. W przeciwieństwie do panienek ze sfer małomieszczańskich, którym mamy zalecają odpowiadać tylko monosylabami, nie była ani nieśmiała, ani sztywna i gawędziła z naiwnem zaufaniem.

Podczas przerw w tańcu rozmawialiśmy wesoło. Opowiedziała mi, że pochodzi z ojczyzny George Sand i że, prawie jak słynnej powieściopisarce, na imię jej Żorżeta. Oryginalność tego imienia bardzo mi się podobała. I ona sama wydawała mi się śliczna: widziała to, ale bynajmniej nie była obrażona. Owszem, dowiodła mi, że jej to pochlebia. Zagrano wkrótce walca i wybrała mnie z pośród wielu innych wielbicieli. Pochwyciłem ją w objęcia i uprowadziłem w takt muzyki, wzbudzając zazdrość w wielu kancelistach, którzy uwijali się koło niej.

Potem była mała przerwa. La Guyonniere, ustępując prośbom pani domu, zgodził się odpłacić za gościnność, dając zgromadzonym próbkę swego talentu. Sama panna młoda podjęła się towarzyszyć mu na fortepianie.

Mój przyjaciel, wysoki i wysmukły, jak młoda topola, z włosami zarzuconemi w górę na wzór Bethovena, prostował się i przybierał natchnioną pozę, grając „Ave Maria" Gounoda. Tony, wzmacniając się crescendo, ulatywały w górę, a ja spoglądałem na Żorżetę, która siedziała naprzeciwko mnie z główką opartą na ręce, zamyślona i zasłuchana.

swojej większości Duma zechciała się trzymać tego programu prac, który ogłoszono w „Russkiem Gosudarstwie“, a Witte odpowiedział:

— Przeciw temu rząd nie ma nic do zarzucenia. Jak długo posłowie pozostawać będą w granicach ustawy i z powagą prowadzić będą swą pracę prawodawczą, mogą przekładać projekty i naradzać się nad nimi, jak długo zechcą. Ale naruszenia ustaw zasadniczych rząd w żadnym wypadku nie ścierpi.

— Jeżeli jednak mimo to Duma pójdzie swoją drogą? — zapytał korespondent.

— *Wówczas poślemy ją do domu* — brzmiała odpowiedź.

— Wówczas jednak wyniknie konflikt i na nowo rozpocznie się rewolucya.

— Co pan rozumiesz pod słowem rewolucya?

— To ekscelencyo, co „Russkoje Gosudarstwo“ nazywa przesileniem: zamachy, bunty, strejki.

— To wszystko jest najzupełniej wykluczone. Papierowa rewolucya — tak! Zamachy na poszczególnych mężów stanu — tak! *Ale powstania ludowe są zupełnie wykluczone*. W styczniu i lutym r. b. powstanie ludowe mogłoby nas było zaskoczyć. *Dzisiaj rząd już nie potrzebuje się go obawiać.*

Widząc, że korespondent kręci z powątpiewaniem głową Witte dodał:

— Wogóle nie wierzę, aby do jakiego konfliktu dojść mogło. Widzisz pan, chłopi uspokojeni będą przez rozwiązanie kwestyi agrarnej, a podobnie, jak okażą się przeciwnikami autonomii kresów, tak samo będą też głosowali naprzykład *przeciw równouprawnieniu żydów*.

Korespondent odpowiedział na to, że przecie równouprawnienie żydów powinno leżeć w interesie samego rządu.

— Nie — zaprzeczył Witte — rząd niema w tem żadnego interesu. Ja osobiście odnoszę się do żydów z wielką sympatyą i pragnąłbym ich widzieć zupełnie równouprawnionymi, ale żydzi są temu winni, jeżeli teraz równouprawnienia nie otrzymają. Wszędzie w rewolucyi stoją oni na pierwszem miejscu.

— Ależ panie hrabio, przecież to zupełnie naturalne!

— Zapewne, teoretycznie. Byłoby to nawet bardzo pięknie, gdybyśmy mieszkali na księżycu. Ale rząd w kwestyi żydowskiej nie może teraz nic uczynić wbrew woli ludu. Masy ludowe powiedziałyby, że żydów uwolniono dlatego, ponieważ mordowali ministrów i gubernatorów. Jeżeli więc my, Rosyanie, mamy cokolwiek osiągnąć, musimy także robić rewolucyę i mordować ministrów i gubernatorów. Przeciw woli ludu rząd nie może i nie chce przedsiębrać cokolwiek na korzyść żydów. Zresztą pogląd ten podziela sam jego cesarska mość...

Wreszcie wyjaśnił jeszcze Witte nienawiść liberalnych sfer rosyjskich przeciw Prusom w następujący charakterystyczny sposób:

„Rosyanie są demokratyczni, Niemcy zaś arystokratyczni (sic!). Społeczeństwo rosyjskie chce mieć rząd parlamentarny, a rząd rosyjski wskazuje ciągle na Prusy, które także rządu parlamentarnego nie mają. Zresztą dzienniki liberalne są pozbawione u nas wszelkiego znaczenia. Ja osobiście nie czytuję ich wcale“.

* * *

Rzadko który z licznych interwiewów z Wittem rzucił tak jaskrawe światło na nicość politycznego myślenia tego „zbawcy“ Rosyi, jak wyżej streszczony. Naiwność idzie tam o lepsze z przewrotnością. Co dwa słowa jedna sprzeczność rażąca i zdumiewająca. Paradnym jest Witte, który przez rozwiązanie kwestyi agrarnej chce uspokoić chłopów tak, jak gdyby wiedział, jak tę kwestyę rozwiązać, a jeszcze paradniejszym jest w swej groźbie rozpędzenia Dumy i w zaraz po niej idącem zapewnieniu, że wbrew woli ludu rząd nic nie uczyni dla żydów.

Poprostu, gdyby nie poważna firma dziennika, który ten zdumiewający interwiew ogłosił, nie podobnaby wierzyć, aby także „myśli“ polityczne mógł Witte rzeczywiście wygłaszać i do wiadomości Europy podawać.

Z KRAJU.

Z Zakopanego. Komisarz rządowy p. Madurowicz, zmęczony ustawiczną wojną z zaciekłym wójtem Chramcem, wniósł znowu podanie do namiestnictwa o przeniesienie z Zakopanego. Chramiec systematycznie przeciw wszelkim zarządzeniom klimatyki wnosi zażalenia, skargi i rekursy, a wojna ze złą wolą i uporem gminy, t. j. Chramca i jego adherentów, zniechęca komisarza do pracy w Zakopanem.

Tarnów, *dnia 23 kwietnia 1906. (Z rady miejskiej — Nekrolog. — Wizytacya kościołów przez biskupa. Uzupełniający wybór do rady miejskiej)*

Poufne zebranie członków nowo uzupełnionej rady miejskiej odbyło się wczoraj. Na zebraniu tem zastanawiano się nad wyborem burmistrza i pięciu asesorów. Burmistrzem zostanie nadal p. Rogoyski, pierwszym płatnym asesorem dr Tertil, co się tyczy ostatnich innych asesorów to trudno przewidzieć, którzy zostaną wybrani; kandydatów na fotele asesorkie nie brak. Ukonstytuowanie się rady miejskiej odbędzie się dnia 30 b. m.

Dr Stanisław Tokarz, adwokat krajowy, urodzony w r. 1840, zmarł dnia 18 b. m. w Tarnowie. Jako słuchacz uniwersytetu krakowskiego wstąpił ś. p. dr Tokarz w r. 1862 do żuawów Rochebruna i walczył w oddziale Kurowskiego pod Miechowem. Po uwolnieniu z więzienia politycznego i ukończeniu studyów, poświęcił się zawodowi adwokackiemu i osiadł w Tarnowie. Kancelaryę adwokacką prowadził przez lat 33 był ostatnim prezesem tarnowskiej Izby adwokackiej i przez długie lata radnym m. Tarnowa.

Ks. Biskup Wałęga postanowił odbyć kanoniczną wizytacyę kościołów dekanatu limanowskiego w czasie od 11 czerwca aż do 27 czerwca w następującym porządku:

Dnia 11 czerwca 12, 13 i 14 w Ujanowicach i kościele filialnym w Kamionce małej.

Dnia 15 16 i 17 czerwca do południa w Żegocinie, gdzie odbędzie też konsekracyę kościoła.

Dnia 17 od południa i 18 czerwca w Nowym Rybiu.

Dnia 19 i 20 czerwca w Łosimo.

Dnia 21 i 22 czerwca w Słopnicach królewskich.

Dnia 23 i 24 czerwca w Limanowej.

Dnia 25 w Kaninie.

Dnia 26 czerwca w Pisarzowej, a w końcu dnia 27 czerwca w Męcinie.

Uzupełniający wybór jednego członka rady miejskiej z koła III, w miejsce zakwestyonowanego wyboru Józefa Maschlera, odbędzie się w dniach 16 i 17 maja. Kandydują Józef Maschler, radca sądowy dr Merz, adwokat dr Goldberg i prof. szkoły realnej L. Młynek.

Stosunki w szpitalu dla dzieci św. Ludwika.

Dyrekcya szpitala dla dzieci w Krakowie przysłała nam oczekiwaną przez nas odpowiedź na nasz artykulik p. t. „Nieludzkość szpitalna“. Odpowiedź ta ma być czemś w rodzaju „sprostowania“ czy też *dementi* przytoczonego przez nas faktu; zamieszczamy to urzędowe *dementi* poniżej

---

Wydało mi się, że to moja muza; oczy moje były do niej jakby przykute i od czasu spotykały się z jej wzrokiem. Wtedy spojrzenia nasze zlane w jedno, biegły z prądem muzyki i płynęły razem niby przez zaczarowane jezioro. Muzyka była pośredniczką niemych wzruszeń naszych serc.

La Guyonniére skończył. Nagrodził go huragan oklasków. Potem rozpoczęły się znowu tańce z jeszcze większem ożywieniem; atmosfera stawała się bardziej poufną, zwłaszcza po kolacyi, po której nastąpił kotylion.

Wschodzące słońce zastało nas obok siebie, opartych o framugę okna, wychodzącego na ogród, rozmawiających przyjaźnie. Ostatnie gwiazdy gasły na horyzoncie perłowym. Żorżeta opisywała mi swój dom rodzinny, stary dwór szlachecki, otoczony kasztanami, położony nad samym brzegiem Creuve'y. Obiecałem, że ją tam odwiedzę.

— Pozna go pan z łatwością, mówiła mi z pełnym zaufania uśmiechem, po dwóch szarych wieżyczkach, oplecionych aż do wysokości pierwszego piętra pnącą się glicynią. Okno prawej wieżyczki, dokąd dochodzą najwyższe gałęzie, to właśnie okno mego pokoju.

Słuchałem jej naiwnego szczebiotu, upajałem się jej uśmiechami, które szły od ust do oczu; zdawało mi się, że już widzę rzekę, nad którą kasztany pochylają swe korony i wieżyczkę obramowaną fiołkową glicynią.

W miarę jak jutrzenka różowiła majowe niebo, w sercu mem zapalała się boska zorza miłości. Szeptałem czułe słówka, a słysząc je dziewczyna płonęła, biorąc przykład z płonącego nieba...

Dni letnie młodości, dni złociste, kiedy wszystko wydaje się tak łatwo urzeczywistnialnem, gdzie na każdym zakręcie otwierają się nowe ścieżki zieleniejące, zapraszające do wędrówek w krainę słońca, w boską krainę fantazyi — dni najpiękniejsze, dlaczego tak prędko mijacie...

La Guyonniére i ja wyjechaliśmy nazajutrz z Pressigny i odtąd nigdy już nie widziałem pięknej dziewczyny o włosach ciemnych, z których wykwitały lilie wodne. Nigdy nie odwiedziłem domu o wieżyczkach, okolonych glicynią, nie widziałem nigdy kasztanów, przeglądających się w cichych wodach Creuve'y.

Na jesieni opuściłem Turenię i na tem zakończył się mój piękny romans. Dowiedziałem się już później, że Żorżeta wyszła za mąż za jednego z sąsiadów i że miała dużo dzieci — jak w bajkach...

Pozostało tylko wspomnienie. Wspomnienie upiększające wszystko, nadające delikatną patynę przeszłości, pełne wdzięku dalekich przymglonych krajobrazów, odbijających się w przeźroczystej toni wód. Wody płyną i płyną, odnawiają się nieustannie, ale odbicie trwa zawsze nieuchwytne i zawsze pełne czaru nieokreślonego.

---

dosłownie, ale dodajemy do niego komentarz. Dyrekcya szpitala pisze:

„Zamieszczony w numerze 106 dziennika „Nowiny“ artykuł pod tytułem „Szpitalna nieludzkość“ zawiera wręcz nieprawdziwe fakta. I tak nieprawdą jest, aby 6-letnia Marya Cencek została do szpitala św. Ludwika przyjętą i aby w szpitalu tym na noc pozostała. Rzeczywiście przywieziona, po dokonanej operacyi w Będzinie (w Królestwie Polskiem) zmarła ona, nie będąc jeszcze przyjętą w poczekalni szpitalnej w dniu 18 kwietnia 1906 r., wskutek czego dyrekcya szpitala zarządziła odesłanie zwłok do zakładu anatomii patologicznej z zastrzeżeniem dokonania sekcyi policyjno lekarskiej, która niezawodnie przyczynę śmierci i stan sprawy należycie wyświetli.

Ważniejszym i dotkliwszym jest drugi zarzut, skierowany przeciw oddziałowi chirurgicznemu wyżej wymienionego szpitala. Otóż na postawione w tym kierunku zapytanie odpowiada dyrekcya szpitala św. Ludwika, iż po prostu potwarzą jest, jakoby na wzmiankowanym oddziele uzyskiwali poradę tylko ludzie mogący za nią płacić. Kierownictwo tego oddziału poruczone jest lekarzowi zaszczytnie znanemu nietylko z gruntownej wiedzy, ale także z niezwykłej bezinteresowności, czego wymownym dowodem jest fakt, że kierownik oddziału chirurgicznego w szpitalu św. Ludwika wykonuje swoje trudne i odpowiedzialne czynności zupełnie bezpłatnie. Zarzut ten zamieszczony został niezawodnie wskutek błędnej lub oszczerczej informacyi i z tej przyczyny jego odwołania dyrekcya szpitala św. Ludwika stanowczo się domaga“.

Dr Jakubowski
dyrektor szpitala św. Ludwika
dla dzieci w Krakowie.

A teraz pytamy: co dyrekcya szpitala prostuje odnośnie do sprawy zmarłego dziecka? Toż to urzędowe sprostowanie potwierdza w zupełności nasz artykuł (napisany zresztą o czem możemy zapewnić dyrekcyę, po dokładnem zbadaniu sprawy!). Chodzi właśnie o przyjęcie dziecka do szpitala, o przyjęcie, którego w pierwszym dniu wieczorem nie miał kto uskutecznić *dla braku lekarza w szpitalu!* Dla ocenienia gospodarki szpitalnej zgoła obojętną jest rzeczą, czy dziecko było przyjęte na „nocleg“ do szpitala (co zresztą podobno nawet służba szpitalna proponowała opiekunowi dziecka). Natomiast s e d n e m sprawy i esencyą skandalu jest fakt, pominięty zupełnie w sprostowaniu dyrekcyi, że ubogi opiekun chorego dziecka, w drugim dniu od 6 do 10 rano, a zatem w przeciągu 4 godzin mimo błagalnych ciągłych prośb nie doczekał się zbadania dziecka. Również z naciskiem musimy tu zaznaczyć, że niema żadnego związku między wspomnianym faktem niedbalstwa szpitalnego a wynikiem sekcyi, której dyrekcya szpitala usiłuje nadać jakieś znaczenie; bo choćby nawet sekcya stwierdziła, że dziecię „umrzeć musiało“ mimo pomocy lekarskiej, to przecież tej ewentualności lekarz, nie badając dziecka, przewidzieć nie mógł!

Zresztą, co do tej sekcyi, dlaczego dyrekcya nie podaje nam jej wyniku? Wszakżeż już tydzień minął od wypadku i sekcya dawno już się odbyła. Jesteśmy ciekawi rezultatu sekcyi...

W każdym jednak razie czytelnicy z powyższego wyrobić sobie muszą zdanie, że zarzut lekceważenia życia ludzkiego był uzasadniony.

Co do drugiej kwestyi, to mimo, iż nasza informacya pochodziła ze strony najkompetentniejszej, bo fachowej, postawiliśmy ją w formie pytania, uważając jej poruszenie za obowiązek względem cierpiącej ludności. Nie chcemy obszerniej rozwodzić się nad tą kwestyą — i kategoryczne zaprzeczenie dyrekcyi z przyjemnością przyjmujemy do wiadomości i starać się będziemy jak najbardziej r o z p o w s z e c h n i ć j e w ś r ó d i n t e r e s o w a n y c h.

Co słychać w mieście?

Kraków 25 kwietnia.

KALENDARZYK.

Dziś we środę Marka Ew. — Jutro we czwartek N. M. P. Dobrej Rady. — Pojutrze w piątek Teofila, Anastazego.

Środa.

Teatr miejski: „Dożywocie“, kom. w 3 ch akt. Al. hr. Fredry (popul.).

—o—

Wędrówka artystów. Krakowski korespondent „Kuryera Warsz.“ zamieszcza następujące słuszne uwagi z okazyi zmian w personalu teatru Krakowskiego, spowodowanych angażowaniem szeregu artystów przez dyr. Hellera do Lwowa:

Studyum psychologiczne możnaby napisać o tej chronicznej dezercyi z krakowskiego teatru. Psychologiczne, nietylko ekonomiczne. Chęć szerszego rozgłosu, pragnienie wirtuozowskich sukcesów, wstręt do surowej dyscypliny zestroju i do ciężkiej istotnie pracy; oto przyczyny, które obok braku emerytury rozpędzają wiecznie naszych aktorów. W tym koncercie przyczyn gra pełną orkiestrą Filharmonia warszawska, ze swą mistyczną estradą i honoraryami za mistyczne deklamacye; gra teatr polski na Ukrainie i Podolu, odegra ją przyszły teatr wileński, którego kierunek artystyczny objął p. Popławski z naszej sceny, dyrektorstwo zaś zamierza p. Młodziejowska, przelotnie debiutantka krakowska. Co za trupę możnaby utworzyć, gdyby zebrać byłych artystów krakowskich, którzy dziś chodzą po świecie! Kamiński, Morska, Siemaszkowa, Tarasiewicz (chwilowo, dzięki lepszemu zdrowiu, w Krakowie), Zawadzki, Mielewski, Mrozowska.. Mary walić takim zestrojem! Niestety..

A tu nowa groźba. Jeżeli w Królestwie i w Rosyi naprawdę zrobi się tak wiośnianο, jak zapowiadają polityczni wróżkowie, to jesień przyniesie taki urodzaj na prywatne teatry za kordonem, o jakim się filozofom nie śniło. Giełda aktorska zanotuje olbrzymią „haussę“ (aż do najbliższego krachu); nietylko Kraków, ale i Lwów zaśpiewa cienko, odpowiadając na basowe propozycye artystycznej rezerwy... Bywają takie czasy, w których nietylko drożeje towar, lecz dokupić się go niepodobna. O tem winien pamiętać teatr krakowski i organizować emeryturę jak najprędzej, tak prędko, aby ubiegła wówczas hossy, aby utworzyła jakiś stały punkt krystalizacyjny krakowskiego zestroju. Inaczej mogą nadejść dziwne rzeczy“.

Awanturniczy synalek. Na żądanie ojca, aresztowano wczoraj Jana Kopacza, 21-letniego odlewacza fabrycznego, który od dłuższego czasu niepokoił rodziców w ich domu i wszczynał ustawiczne awantury, żądając pieniędzy. Koniec temu położyła dopiero policya, która Kopacza aresztowała.

Nadzwyczajne walne zgrom. Kółka Kontuszowego odbędzie się 29 b. m. o godzinie 4 popołudniu.

Wroński skazany na 6 lat ciężkiego więzienia, wniósł za pośrednictwem swego obrońcy dra Gryzieckiego, odwołanie od wysokiego wymiaru kary.

Raut fiołkowy pod kluczem. Komitet rautu fiołkowego, jak wykazało dalsze śledztwo policyjne, składał się tylko z prezesa W. i sekretarza M. Obaj ci młodzieńcy nie mieli wcale w swym planie urządzenia rautu, lecz chcieli mieć tylko pretekst do zebrania kilkuset koron prawdopobnie na podróż do Ameryki.

Sali starego teatru wcale nie wynajęli, ani jej nawet nie mieli przyrzeczonej, na plakatach wydrukowali jednak, że raut odbędzie się w starym teatrze.

Do różnych osobistości w Krakowie i na prowincyi wysyłali bilety imiennie wypełnione wraz z przekazami, i listem drukowanym następującej treści:

„Łaskawy Panie Dobrodzieju! Akademicka młodzież krakowska, urządzając „Raut fiołkowy“ na kolonie wakacyjne dla uczniów szkół średnich i na Zakład pani Żorowskiej, ośmiela się zaprosić WPana, aby był łaskaw zaszczycić nas Swoją obecnością, a w razie niemożliwości, choć kupieniem biletu przyczynił się do tego celu. Sądząc, że WPan Dobrodziej nieodmówi naszej prośbie, zasyłamy z góry serdeczne podziękowania“.

Obecnie toczą się dochodzenia policyjne, odnośnie do wysokości wyłudzonej kwoty i osób poszkodowanych.

Amatorzy czarnych dyamentów. Wczoraj wieczorem, pociąg towarowy Nr. 193, zdążający do Krakowa miał przyczepionych na końcu kilka wagonów naładowanych węglem. Na przestrzeni między Płaszowem a Bierzanowem, zauważył zwrotniczy Stanisław Klimek, że trzech chłopaków przyczajonych na ostatnim wagonie zrzucało węgle. Klimek zatrzymał pociąg, usiłując wszystkich trzech nieletnich złodziei przytrzymać. Dwóch z nich zdołało ująć, zeskoczywszy z wagonu, gdy pociąg był jeszcze w ruchu, a przytrzymany 14-letni Piotr Kubik tym samym pociągiem pod opieką konduktora przywieziony do Krakowa, zeznał w policyi, że zbiegli jego towarzysze nazywają się Józef Żak i Michał Siuda. Za zbiegłymi wdrożyła policya poszukiwanie.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Inteligent“, obr. scen. B. Gorczyńskiego i „Nie wesołe życie“, sztuka w 3 akt. A. Kallasa (nowość).

Sobota: „Książę Niezłomny“, dram. w 9-iu obr. przekład wierszem Juliusza Słowackiego.

Niedziela: „Książę Niezłomny“, i t. d.

„Pensyonaty“.

Wobec wielkiego ruchu przejezdnych namnożyło się w Krakowie sporo pensyonatów prowadzonych zazwyczaj przez panie; klientelę tych pensyonatów stanowią przeważnie przybyłe z Królestwa kobiety i rodziny, które nie lubią życia hotelowego. Samotne kobiety, obce poddane, są w tych pensyonatach szczególniej chętnie widzianymi gośćmi, bo stanowią dla gospodyni najlepsze źródło finansowych dochodów, a nie znając stosunków nie mają dość energii aby śmiało wystąpić przeciw roszczeniom przemysłowych właścicielek pensyonatów. Straszenie adwokatem i sądem na lękliwe kobiety wywiera zazwyczaj silne wrażenie i czyni je powolnymi wobec pani gospodyni...

Jeden z przykładów systemu, stosowanego w pewnym pensyonacie przy ul. Podwale, przytaczamy poniżej. Pna T., zamieszkawszy w pensyonacie, oświadczyła gospodyni na jej pytanie w toku rozmowy, że nie wie, wprawdzie jak długo tam zamieszka, ale, że — jeżeli pensyonat jej odpowie, zabawi może i rok cały. Warunki życia wikt etc. w pensyonacie nie zadowoliły jednak pny T. i po kilku dniach zamierzała się wyprowadzić.

Ale pani gospodyni zagroziła lokatorce sądem i adwokatem, obstając przy tem, aby pna T. mieszkała cały rok w pensyonacie, a groźba tak podziałała na lokatorkę, że woli znosić dalej wszelkie niedogodności niż mieć do czynienia z sądami... i uważa się za rodzaj niewolnicy.

Oto jeden przykład ze stosunków pensyonatów w Krakowie, które zresztą ro bią obecnie bardzo dobre interesa.

Z seminaryum św. Rodziny.

Odezwa, ogłoszona przez „Nowiny" w poniedziałkowym nrze, uchwaloną została jedno myślnie na licznem zebraniu grona rodzicielskiego. W imieniu tegoż grona podpisał ją *komitet*, złożony z siedmiu członków, którym walne zgromadzenie poruczyło dalszą akcyę; odezwa jest jednak wyrazem zapatrywań stu siedmdziesięciu rodzin.

W seminaryum pryw. pod dyrekcyą prof. Gebhardta nauka odbywa się zupełnie normalnie.

Jak słychać, ks. Zbyszewski przekonawszy się o wynikach swej „pedagogii", zwija swój prywatny zakład z końcem roku szkolnego.

Z SALI SĄDOWEJ.

Pan z „Grand hotelu".

Kraków, 24 kwietnia.

Interesująca rozprawa toczyła we wtorek przed sądem przysięgłych. Oskarżonym był Tadeusz Jarzyna Jarzyński, były właściciel dóbr z Królestwa Polskiego, o zbrodnię oszustwa i podanie fałszywego nazwiska.

Jestto mężczyzna wysoki, szczupły, szatyn, już nie młody, o twarzy chudej, ostrych konturach, bladej, oczach niespokojnych, nerwowo rzucających spojrzenia z za cwikiera. Rozprawie przewodniczył r. s. Grodyński, oskarżał prokurator Solak, bronił dr Gertler.

Akt oskarżenia.

Tadeusz Jarzyński, 30 lat liczący z Bodziejowic w Król. Polskiem, stanu wolnego, bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania, przybył w sierpniu i wrześniu 1905 r. do Krakowa i zamieszkał w Grand hotelu. Obracając się w lepszem towarzystwie i prowadząc życie wystawne, robił wrażenie człowieka majętnego. Wkrótce potem nawiązał znajomość z majętną wdową Józefą P. i zaręczył się.

Ponieważ Jarzyńskiego widywano często w towarzystwie narzeczonej, a on sam twierdził, że w najbliższym czasie odbędzie się ich ślub, uważano go za człowieka dającego wszelką gwarancyę pieniężną. Tej okoliczności nadużył oskarżony i wyłudził od p. Jakóba Sichla, płatniczego restauracyi Grand hotelu kwotę 240 kor., zaś od jubilera p. Zygmunta Lipskiego pierścionek zaręczynowy i szpilkę do krawatki wartości łącznej 800 koron. Sichlowi oświadczył on, że ponieważ koleje stanęły (wtedy był rzeczywiście ruch kolejowy z Królestwem przerwany) jest chwilowo gotówki pozbawiony, ale oczekuje jej lada dzień, prosił więc o pożyczenie mu na kilka dni kwoty 240 kor. Sichel pożyczył z całą ufnością, a nawet później proszony o to przez Jarzyńskiego, poszedł do złotnika Lipskiego i tam przedstawiając go w jak najlepszem świetle skłonił do skredytowania oskarżonemu pierścionka zaręczynowego.

Następnego dnia przyszedł do Lipskiego sam Jarzyński, wziął pierścionek ze szmaragdem i brylancikami, przyrzekając, że zapłaci go zaraz po ślubie, który miał nastąpić w październiku. Wkrótce potem wziął znowu oskarżony od Lipskiego szpilkę brylantową do krawatki.

W obu wypadkach oskarżony dopuścił się świadomie oszustwa, gdyż sam nie posiadał żadnego majątku, ziemskiego ani ruchomego, a po zerwaniu z narzeczoną, wyjechał z Krakowa nie zaspokoiwszy wcale Sichla, ani Lipskiego.

Równocześnie oskarżony jest Jarzyński o to, że w czasie swego pobytu we Wiedniu w styczniu br. podał się w hotelu za barona Tomasza Jaroszyńskiego, przez co wprowadził w błąd nadzór publiczny.

Zeznania oskarżonego.

Oskarżony głosem swobodnym, śmiałym opowiada swój pobyt w Krakowie. Do winy tj. do oszustwa wcale się nie poczuwa. W hotelu wiedeńskim zameldował się pod fałszywem nazwiskiem, gdyż mieszkał wtedy z pewną damą, a nie chciał, aby o tem dowiedział się ktoś ze znajomych.

Miał majątek ziemski w Królestwie, który mu jednak źle prosperował, więc go rozparcelował i wyjechał do Warszawy. Tutaj założył przedsiębiorstwo z dorożkami, ale stracił na niem. Ponieważ zaś nie czuł się bezpiecznym w Warszawie, bo np. pewnego razu napadł go na ulicy patrol żołnierski i zrabował, postanowił wyjechać za granicę. Mając gotówką 3000 rubli wyjechał do Nicei, później do Monte Carlo wreszcie do Wiednia. W tej podróży wydał 400 rubli, z resztą zaś tj. z 2 600 rubli chciał wrócić do Warszawy.

W Krakowie chciał zatrzymać się tylko kilka dni, ale w towarzystwie poznał się z p. Józefą P., która mu się podobała, a przytem słyszał, że ma pieniądze, nawiązał więc z nią bliższą znajomość, a wreszcie się zaręczył i wyjechał do Karlsbadu. Mieszkał tam w hotelu Puppa i prowadził życie wygodne, na które wydał oskarżony resztę gotówki. Robił to w tej myśli, że za kilka miesięcy ma się odbyć ślub, a wtedy z majątku żony popłaci swe długi.

Po powrocie do Krakowa, ponieważ nie miał już nic pieniędzy, wziął dla narzeczonej pierścionek na kredyt od p. Lipskiego, a także pożyczył od płatniczego restauracyi Grand hotelu p. Sichla 240 koron, obiecując mu je po ślubie oddać.

Tymczasem nastąpiło zerwanie z narzeczoną, co go tak rozdrażniło, że wyjechał zaraz do Wiednia, a zwrócony pierścionek, który uważał za swą własność, podarował komuś.

Nigdy w Krakowie nie przedstawiał się za właściciela dóbr, tylko sami ludzi uważali go za majętnego.

„Mam lat 40 — kończył oskarżony — żyłem uczciwie i nikt mi dotąd nie mógł zrobić żadnego zarzutu. Wszyscy wiedzą, że pochodzę z dobrej rodziny. Nikogo nie miałem zamiaru skrzywdzić, a jeżeli zrobiłem kilka małych długów, to rodzina moja je popłaciła".

Kto w Grandzie mieszka i jada..

Św. Jakób Sichel, płatniczy restauracyi Grand-hotelu, zaprzysiężony, uważał J. za człowieka bogatego. Jarzyński nie przedstawiał mu się zresztą za właściciela ziemskiego, mówił tylko, że w najbliższych dniach mają mu przyjść pieniądze, to dług zwróci.

Przewodniczący: Pan wierzyłeś, że p. Jarzyński ma pieniądze?

Świadek: Kto w Grandzie mieszka, w Grandzie jada, musi mieć pieniądze. (*Huczna wesołość na sali).*

Dalej zeznaje świadek, że dług wyrównała rodzina oskarżonego; do postępowania karnego nie przyłącza się.

Św. Zygmunt Lipski, jubiler, utrzymujący sklep przy ulicy Sławkowskiej, zeznaje pod przysięgą, że pierścionek i szpilkę do krawatki skredytował oskarżonemu na gwarancyę Sichla, który przedstawił go w jak najlepszem świetle. Jarzyński obiecał mu zapłacić dług po ślubie. Rodzina oskarżonego dała świadkowi na dług gotówką 175 koron, resztę zobowiązała się spłacić miesięcznemi ratami po 25 rubli, tak, że świadek żadnej szkody nie ponosi.

Odczytano następnie zeznania byłej narzeczonej oskarżonego, które w bardzo lakonicznej formie, bo w czterech czy pięciu zdaniach określają całą jej znajomość z oskarżonym.

Odczytano też kilka innych zeznań, z których okazuje się, że także długi oskarżonego, zaciągnięte we Wiedniu, zostały w zupełności spłacone.

Wyrok.

Oba pytania: co do zbrodni oszustwa i podania fałszywego nazwiska ława sędziów przysięgłych **zaprzeczyła 12 głosami**, wobec czego wypuszczono oskarżonego na wolność.

Telegramy „Nowin".

Wybory w Królestwie.

Warszawa. Postępowi demokraci zawarli kompromis z żydami, według którego jeden z dwóch mandatów warszawskich ma się dostać żydom. Możliwem jest, że narodowe stronnictwa złączą się wobec tej możliwości zwycięstwa partyi żydowskiej. Dzienniki dotąd neutralne grożą nacyonalistycznym wybuchem nienawiści przeciw żydom. Agitacya posługuje się nieczystymi środkami. Od biednych wyborców wykupują agitatorowie legitymacye od 20 kop. do 3 rbs. za sztukę. Podczas walki wyborczej zraniono trzech podżegaczy i jednego ajenta policyjnego.

Prawybory w Łodzi odbywają się dzisiaj. — Niemiecko-konstytucyjne liberalne stronnictwo połączyło się z polskim komitetem wyborczym przeciw kandydatom żydowskim.

Rewolucyoniści warszawscy.

Warszawa. Kilku mężczyzn przebranych w uniformy policyjne i zaopatrzonych w fałszywe dokumenty, uprowadziło z więzień 10 więźniów politycznych.

Prawybory w Łodzi.

Łódź. Przy prawyborach zwyciężyli **kompromisowi kandydaci polsko-niemieccy** przeciw żydowskim.

Wybory.

Moskwa. (Pet. aj. tel.). Na prowincyonalnem zgromadzeniu ziemstw wybrany został Dymitr Szipow członkiem rady państwa. Przyjął on wybór i przyrzekł, że będzie dążyć do urzeczywistnienia zasad manifestu z dnia 30 października i będzie współdziałać przy rozwoju i tworzeniu instytucyj wolnościowych.

Car otworzy Dumę.

Petersburg. Car postanowił otworzyć osobiście wśród wielkich uroczystości, d. 10 maja Radę państwa i Dumę.

Powieszenie Gapona.

Londyn. Donoszą tu, że O. Gapon został dn. 10 b. m. powieszony potajemnie przez czterech rewolucyonistów. Widząc, że rola jego skończona, Gapon po powrocie do Rosyi został szpiegiem rosyjskim i usiłował także jednego z dawnych przyjaciół namówić do szpiegostwa.

Dn. 10 b. m zaproszono Gapona do willi wiejskiej jednego z jego przyjaciół. Mię-

---

dzy nim a dawnym przyjacielem odbyła się rozmowa, której przysłuchiwało się czterech rewolucyonistów ukrytych w drugim pokoju. Gdy Gapon oświadczył, że nikt nic zdoła mu nic dowieść, a podejrzenia nie znajdą wiary, rewolucyoniś i wypadli z ukrycia i powiesili go na świeczniku.

Na gruzach San Francisco.

Pożar ugaszono.

San Francisco Pożar częściowo ugaszono, do czego przyczynił się wielce deszcz, który spadł w nocy.

Znowu trzęsienie ziemi.

Nowy Jork. W San Francisco o godzinie 10·39 wieczorem dało się odczuć znowu trzęsienie ziemi trwające trzy sekundy w kierunku ze wschodu na zachód Szkody nie wyrządziło to trzęsienie żadnej.

—o—

Strejk jubilerów.

Paryż. Około 6000 robotników jubilerskich i złotniczych, postanowiło na odbytem zgromadzeniu rozpocząć strejk. Żądają oni ośmiogodzinnego czasu pracy.

Katastrofa kolejowa.

Dusseldorf. Pociąg pospieszny Hannower-Kolonia najechał, wjeżdżając na tutejszą stacyę, na drugi pociąg — 13 podróżnych odniosło rany. Jedna osoba zmarła skutkiem odniesionych obrażeń.

Rada państwa

Sytuacya.

K o m p r o m i s z e s t r o n n i c t w a m i i p a r l a m e n t a r y z a c y ą g a b i n e t u: Oto kwestye dnia. Jak słychać bar. Gautsch przedłożył politykom, którzy z nim konferowali, następujący kompromis w sprawie reformy wyborczej. Liczba mandatów ma być powiększoną o 26, z tego przypadnie **Niemcom 12, Polakom 10,** Włochom i Czechom po 2 mandaty. W ten sposób miałby być stosunek między Niemcami a Czechami poprawiony na korzyść Niemcom

Słychać także, że sparlamentaryzowanie gabinetu jest już postanowione i że z Polaków otrzymają teki: **Dr Bobrzyński tekę galicyjską, dr Biliński tekę skarbu.**

Półurzędowy „Fremdenblatt" ogłasza wezwanie do stronnictw, aby walk partyjnych zaniechawszy same, przeprowadziły reformę wyborczą.

(*Telefonem*).

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów wyraził prezydent imieniem Izby najgłębsze współczucie z powodu katastrofy we Włoszech i San Francisco i prosił o upoważnienie wyrażenia współczucia Izby rządom Stanów Zjednoczonych i włoskiemu, za pośrednictwem rządu.

Świeżo wybrani posłowie br. Bataglia i hr. Breza złożyli ślubowanie poselskie.

Minister handlu przedłożył projekt ustawy w sprawie zwalczania nieuczciwej konkurencyi.

Od sądu we Lwowie nadeszło pismo z prośbą o wydanie posła Breitera w sprawie o obrazę czci (w sprawie pensyonatu pni Strzałkowskiej).

Pos. M o y s a i D r u ż a ń s k i, imieniem Koła polskiego przedstawili wniosek nagły w sprawie zapomogi dla pogorzelców Śniatyna, pos. J a e g e r i tow. wniosek nagły w sprawie odroczenia rozprawy sądowej w Asch, której przeprowadzenia w języku czeskiem domagał się adwokat dr. Baksa. W tej samej sprawie wnieśli posłowie czescy interpelacyę. Pos. P e s c h k a przedłożył wniosek nagły wzywający rząd aby nie czynił żadnych koncesyj dla importu bydła z Serbii.

Pos. S y l v e s t e r i tow. przedłożyli wniosek zwykły o wybór deputacyi regnikolarnej dla uregulowania stosunku z Węgrami, złożonej z 18 członków Izby posłów i 6 członków Izby panów.

Posel B o j k o i tow. przedłożyli interpelacyę w sprawie postępowania burmistrza w Muszynie.

Pos. S t r a n s k y i tow.. D e r s c h a t t a i tow., G o e s s m a n i tow. przedłożyli interpelacyę, wzywającą rząd do dania autentycznych **wyjaśnień o umowach zawartych między rządem węgierskim a Koroną i dania gwarancyi ochrony interesów Austryi.**

Pos. E l l e n b o g e n i tow. oraz poseł O f f n e r i tow. wnieśli interpelacyę w sprawie dopuszczenia pożyczki rosyjskiej w Austryi. Interpelanci podnoszą **smutny stan finansowy Rosyi** i odwołują się na zdanie prof. Martina, który przedstawił, że Rosya w najbliższych latach będzie potrzebowała zaciągnąć pożyczkę w wysokości 15 miliardów oraz na zdanie generalnego sekretarza Banku austro-węgierskiego, który wystąpił przeciw dopuszczeniu pożyczki rosyjskiej.

Minister spraw wewnętrznych B y l a n d wskazał na obowiązującą ustawę w sprawie grzebania umarłych i oświadczył, że żądana przez wnioskodawcę Jaegera zmiana dokonaną być może tylko w drodze ustawy a nie w drodze rozporządzenia. Rząd nie uważa sprawy tej za nagłą, zwłaszcza, że palenie zwłok sprzeciwia się zwyczajom najszerszych kół ludności i przekonaniom religijnym.

Nagłość wniosku odrzucono 67 głosami przeciw 54.

Pos. L u e g e r uzasadniał wniosek według którego rząd nie ma z Serbią zawierać żadnych konwencyj co do handlu bydłem.

Przemawiali następnie pos Praszek, Gunther, Peschko i inni.

Po przemowie ministra rolnictwa nagłość wniosku przyjęto 138 głosami przeciw 32 głosom, poczem przyjęto również i meritum wniosku.

Na tem obrady przerwano.

Różne wiadomości.

Budziki Carnegie'go. Osobliwy budzik posiada w swym pałacu znany król stalowy i miliarder, Carnegie, którego powszechnie uważają za wielkiego miłośnika muzyki. O godzinie 8 każdego rana budzą Carnegie'go ze snu potężne tony wielkich elektrycznych organów. Stoją one w największej sali nawojorskiego pałacu milionera a uregulowane co do minuty wygrywają o oznaczonej porze te lub owe utwory, które sobie Carnegie sam starannie wybiera. W jeszcze bardziej przyjemny sposób pozwala się budzić Carnegie podczas pobytu w swym zamku w Szkocyi, która jest jego ojczyzną. O godzinie trzy kwandranse na ósmą rano pod oknami sypialni milionera zjawiają się trzej szkoccy trębacze i wygrywają ballady staroszkockie, które kiedyś nucono Carnegiemu podczas jego dzieciństwa. Trwa to punktualnie do godziny 8, a wówczas na zmianę trębaczom przychodzą znów elektryczne organy, aby na wzór nowojorskich pełnić obowiązek budzenia miłych wrażeń na cały dzień.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia p r z e r w y w dalszej przesyłce pisma.

PROSPEKT.

CESARSKO-ROSYJSKI RZĄD.

5% rosyjska pożyczka państwowa 1906

w nominalnej kwocie:

Rubli: 843,750.000.— = Franków:— = 2.250,000.000.— = Funt. szter.: 89,325.000.— =
Marek: 1.818,000.000.— = austr. Koron: 2.133,000,000.— = hol. Fl.: 1.075,500.000.— =

umarzalna w 40 latach, począwszy od 1 maja 1907 n. st.

Do roku 1916 nie podlegająca ani wypowiedzeniu ani konwersyi.

Ukazem J. C. M. Cesarza rosyjskiego z 9/22 kwietnia 1906 polecono ministrowi finansów celem pokrycia wydatków w tymże ukazie wymienionych wydać 5% państwową pożyczkę wartości nominalnej Rubli 843,750.000 — = Franków 2.250,000.000 — = Funt 89,325.000 = Marek 1.818,000.000 — = austr. Koron 2.133,000,000 — — hol. Fl. 1.075,500.000.

Pożyczka ta, emitowana w obligacyach po Rubli: 187.50 = Franków: 500.— = Funtów szter.: 19.17„— = Marek 404.— = austr. Koron: 474 — = hol. Fl. 239.— rozpada się na 450 seryj (1—450) po 10.000 obligacyi z numerami 1—1.000 i jest podzieloną na odcinki po 1, 5 i 10 obligacyj.

Obligacye są wydane w rosyjskim, francuskim, angielskim i niemieckim języku i opiewają na okaziciela; mogą jednak w myśl istniejących rozporządzeń być przepisane na nazwisko i ponownie na okaziciela.

Obligacye są oprocentowane **po 5% od sta per annum** od nominalnej wartości, a procenta będą wypłacane **1 maja i 1 listopada** każdego roku za dostarczeniem kuponu. Pierwszy kupon procentowy płatny jest 1 listopada 1906 n. st.

Umorzenie tej pożyczki nastąpi według wartości nominalnej w ciągu lat 40, **począwszy od roku 1917** w drodze publicznych losowań, z których pierwsze odbędzie się 1 lutego 1917 n. st. Na ten cel użytą będzie rok rocznie kwota amortyzacyjna 0.82781612% kapitału nominalnego, będącego w obiegu bez wypowiedzenia w dniu 1 lutego 1917 n. st. i kwota ta powiększać się będzie z roku na rok przez przyrost zaoszczędzonych odsetek na wylosowanych obligacyach. Losowania odbywać się będą 1 lutego n. st. każdego roku. Wypłata następuje 3 miesiące po wylosowaniu, a zatem po raz pierwszy w dniu 1 maja 1917 n. st. za zwrotem odnośnych sztuk z talonem i ze wszystkimi kuponami zapadającymi po terminie wypłaty. Kwota brakujących może kuponów będzie z kapitału strąconą.

Rząd zastrzega sobie prawo każdego czasu, **jednak nie przed 1 maja 1916 n. st.**, po poprzedniem trzymiesięcznem wypowiedzeniu wykupić w całości, lub częściowo po wartości nominalnej znajdujące się wówczas w obiegu obligacye tej pożyczki.

Obligacye podlegają przedawnieniu w 30 lat po terminie ich spłaty, zaś kupony w 10 lat po dniu ich płatności.

Wypłata kuponów procentowych, oraz kapitału obligacyj wolną będzie na zawsze od jakiegokolwiek obecnego lub przyszłego rosyjskiego podatku.

Obligacye jeszcze nie wylosowane będą przyjmowane przez kasy państwowe, jako kaucye przy umowach o dostawy z rządem, oraz jako poręka za należytości z tytułu ceł i akcyzy; tak zapadłe kupony, jak i wylosowane obligacye przyjmowane będą w wartości nominalnej przy płaceniu ceł.

Wypłata kuponów procentowych, jak nie mniej wylosowanych lub wypowiedzianych obligacyj odbywać się będzie w kwotach, odpowiadających stosunkowi wartości, wyrażonemu w danych sztukach według wyboru posiadacza: w Petersburgu w rublach, w Paryżu, Brukselli i Genewie w frankach, w Londynie w funtach szter., w Wiedniu w koronach, w Amsterdamie w holenderskich guldenach, w Berlinie w markach; w szczególności zaś w Wiedniu:

w Anglo-Austr. Banku,
w Wiedeńskim Banku Związkowym,
w c. k. uprz. powsz. austr. Zakładzie kredytowym ziemskim,
w c. k. uprz. powsz. Zakładzie kredytowym dla handlu i przem.
w Niższo austr. Towarzystwie eskontowem,
w c. k. uprzyw. austryackim Banku dla krajów koronnych.

Też same miejsca wydawać będą swojego czasu bez kosztów nowe arkusze kuponowe.

Każdorazowo wylosowane numera obligacyj będą ogłoszone w urzędowej „Wiener Zeitung“.

Aż do ostatecznego wygotowania obligacyj, co w każdym razie przed 1 listopada 1907 n. st. nastąpi, wydane będą stemplem austryackim opatrzone i na okaziciela opiewające kwity tymczasowe na 1, 5 i 10 obligacyj z dwoma kuponomi, płatnymi w dniach 1 listopada 1906 i maja 1907 n. st.

Rzeczone kwity tymczasowe, podpisane faksymilem zastępcy ces. rosyj. Ministerstwa finansów i zaopatrzone kontrolną stampilią Banku emitującego będą swojego czasu wymienione bez kosztów na sztuki ostateczne, stemplem austryackim zaopatrzone, wszelako bez żadnego obowiązku co do tożsamości pojedynczych odcinków i numerów. Pierwszy kupon sztuk ostatecznych będzie płatny 1 listopada 1907 n. st.

Petersburg, 9/22 kwietnia 1906.

Cesarsko-rosyjski Minister Finansów.

OGŁOSZENIE.

Z ogólnej kwoty nominalnej Rubli 843,750.000.— = Frs. 2.250,000.000 = Funtów szter. 89.325.000 = Marek 1 818 000 000 = Austr. Koron 2.133,000.000 = Hol. fl. 1.075,500.000

5% rosyjskiej pożyczki państwowej 1906

wydanej do emisyi na podstawie powyższego prospektu, przeznacza się niniejszem do subskrypcyi częściową kwotę

Nom. K. 156,420.000

składającą się z 330.000 obligacyj à nom. K 474

mającą obejmować w sztukach ostatecznych serye 241—273.

Ta częściowa kwota będzie dopuszczoną do handlu i do notowania na giełdzie wiedeńskiej.

W myśl formalnego przyrzeczenia francuskiego ministra spraw zagranicznych będzie powyższa częściowa kwota, przeznaczona dla Austro-Węgier, w ciągu najwyżej dwóch lat dopuszczoną do oficyalnego notowania na giełdzie paryskiej z tem jednak zastrzeżeniem, że to dopuszczenie może być odroczone jeszcze o jeden rok, gdyby z powodu stosunków politycznej lub finansowej natury, pozwolenie notowania w ciągu dwóch lat okazało się niemożliwe.

Subskrypcya odbędzie się w czwartek 26 kwietnia 1906

w Wiedniu:
„ w Anglo-Austryackim Banku.
„ Wiedeńskim Banku związkowym,
„ c. k. uprzyw. powszechnym austryackim Zakładzie kredytowym ziemskim,

(Ciąg dalszy na następnej stronie).

w Wiedniu:
- „ c. k. uprzyw. austr. Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu,
- „ Niższo austryackiem Towarzystwie eskontowem,
- „ c. k. uprzyw. austr. Banku dla krajów koronnych,

dalej w Filiach:
Anglo-Austryackiego Banku w Aussig n. E., w Bodenach, Bernie, Pradze, Cieplicach, Trautenau, Tryeście, Wiedeńskiego Banku związkowego w Aussig n. E., Bielsku, Białej, Bernie, Czerniowcach, Gracu, Celowcu, Lwowie, Pradze, c. k. uprzyw. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu w Bozen, Bernie, Feldkirch, Innsbruku, Karlsbadzie, Lwowie, Pradze, Reichenbergu, Tryeście, Opawie, c. k. uprzyw. austr. Banku dla krajów koronnych w Pradze,

dalej w Czeskim Banku eskontowym w Pradze i filiach tegoż, w c. k. uprzyw. Czeskim Union-Banku w Pradze i filiach tegoż, w Živnostenska banka pro Cechy a Moravu,

w Budapeszcie:
- w Peszteńskim Banku komercyalnym,
- w Węgierskim Banku eskontowo-wekslarskim,
- w Węgierskim powszechnym Banku kredytowym,
- i w Tryeście w Banca Comerciale Triestina,

w godzinach urzędowych każdego z powyższych banków pod następującymi warunkami:

1. cena subskrypcyjna wynosi 88% wartości imiennej w koronach = K. 417.12 za każdą obligacyę na K. 474 oraz procenta bieżące od 1. maja 1906 do dnia odbioru.
2. Subskrypcye uskutecznia się na podstawie przeznaczonego na ten cel formularza zgłoszenia, wyłożonego w każdem wymienionem powyżej miejscu subskrypcyjnem. Każde miejsce subskrypcyjne ma prawo według własnego uznania oznaczyć wysokość kwoty każdego poszczególnego przydziału.
3. Przy subskrypcyi należy złożyć kaucyę w wysokości 10 proc. subskrybowanej wartości imiennej a to, albo w gotówce albo też w takich papierach wartościowych po kursie dziennym obliczonych, jakie dane miejsce subskrypcyjne za dopuszczalne uzna.
4. Wpłatę za przydzielone obligacye należy uskutecznić w następujący sposób.

w dn. 15 maja	1906 22%	= K. 104.28	za oblig. oraz	K. 0 280	za bież. odset.
„ 16 lipca	1906 22%	= K. 104.28	„ „ „	K. 1.234	„ „ „
„ 15 września	1906 22%	= K. 104 28	„ „ „	K. 2.205	„ „ „
„ 15 października	1906 22%	= K. 104 28	„ „ „	K. 2.699	„ „ „
Razem	88%	= K. 417.12	za obligacyę oraz bież. odsetki.		

Począwszy od 15 mają 1906 r., ma każdy subskrybent prawo wpłacić całkowicie za przedzielone mu obligacye, w którym to wypadku nastąpi regulacya bieżących odsetków do dnia pełnej wpłaty.

Przy całkowitej wpłacie będzie złożona kaucya policzoną względnie zwróconą.

Zgłoszenia na poszczególne sztuki mogą być tylko o tyle uwzględnione o ile miejsce subskrypcyjne według własnego uznania uzna to za zgodne z interesem innych subskrybentów.

5. Przydział nastąpi natychmiast po ukończeniu subskrypcyi; oczem każdy subskrybent zostanie uwiadomiony. Jeśli przydział wynosi mniej, aniżeli zgłoszenie, nadwyżka kaucyi zostanie zwróconą.
6. Wpłaty i odbiór następują w tem samem miejscu subskrypc.

Wiedeń
Budapeszt w kwietniu 1906 r.

Anglo-Austryacki Bank
C. k. uprzyw. austr. Zakład kredytowy ziemski.
Niższo-austryackie Towarzystwo eskontowe.

Wiedeński Bank związkowy.
C. k. uprzyw. austr. Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu.
Ces. król. uprzyw. austr. Bank dla krajów koronnych.

Węgierski Powszechny Bank kredytowy.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 62.